Nr 99. Kraków, 30 Kwietnia — Środa. Rok 1879.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przesyłki pieniężne w Administracyi Czasu w Krakowie. Ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują: W Krakowie: Administracya „CZASU“ i wszystkie urzędy pocztowe. Miejscowej prenumeraty księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. Ogłoszenia (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny raz po 5 cent. Nadesłane (na 3 stronicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 20 cent. Dołączenia do „Czasu“ (prospekta, cyrkularze, sprawozdania i t. p.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egz. dla miejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się naprzód nadsyłać przekazem pocztowym. Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują we Wiedniu: w Agencyi „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr. 4; w Paryżu wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na miesiąc Maj złr. 2·50
Od 1go Maja do końca Czerwca „ 5·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na miesiąc Maj 6 marek
Od 1go Maja do końca Czerwca 12 „

☞ Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 29 kwietnia.

Przez pół wieku bez mała osierocona, rozćwiertowana, skazana na stan przejściowy, a poniekąd w bycie swoim zagrożona starożytna dyecezya krakowska, otrzymuje dziś za zgodą najwyższej Głowy Kościoła z Monarchą nowego Pasterza. Nominacya cesarska jest skutkiem długich rokowań między Stolicą Apostolską a rządem cesarskim i poprzedza oddawna postanowioną prekonizacyą papieską.

Witać już przeto możemy najprzewielebniejszego Biskupa nominata w osobie czcigodnego X. prałata Dunajewskiego, a witać go możemy z uczuciem zdwojonéj radości, która przejmuje dziś serca wiernych w mieście naszem, w dyecezyi krakowskiéj i w kraju całym. Podwójna mówimy jest tu radość ogółu, bo odnosi się do osoby i do instytucyi. Sprawa biskupstwa krakowskiego będąca w zawieszeniu w skutek podziału kraju, bo jéj dzieje z dziejami narodu związane, już rozstrzygnięta w zasadzie wolą monarchy. Granice jéj ścieśnione i w połowie przecięte, ale jéj byt i hierarchiczna ciągłość utrwalona i zabezpieczona od wszelkich zamachów. Oszczędną ręką parlament się zniewolonym przyznać starożytnemu biskupstwu małą cząstkę z olbrzymich niegdyś nadań królewskich, które Biskupom krakowskim z udzieleniem niemal stanowiskiem przyznawały tytuł książąt siewierskich. Lecz choć mniéj blasku i bogactwa, choć władza przyszłego biskupa nie sięga po za kordon granicy rosyjskiéj, wielka tradycya Kościoła i narodu przywrócona, rozjaśni się niebawem szczytnemi przymiotami nowego Pasterza.

Nieprzystoi nam mówić o cnotach kapłańskich Biskupa nominata, bacząc, że głęboka pokora jest ich najwyższą ozdobą. Wiemy, że nie bez trwogi podjął on się woli Bożéj, tą samą pokorą przyjmie na to ciężkie dostojeństwo. Znamy trudności zbyt ogromnych zadań, jakie go tam czekają, i z cichego ustronia, gdzie zakonnie wiódł życie, wyprowadzają na tron biskupi, aby niebytnie wśród ster dyecezyi, ale ją odrodził, wskrzesił w niéj dawnego ducha, by wolę rozterkach przywróć miłość, po woli waśniach karność, zjednoczenie i pokój.

Więc wstrzymajmy te wyrazy czci, jakie się cisną pod pióro, gdy mowa o tym kapłanie, który był zaszczytem naszego duchowieństwa. Stajemy dziś przed biskupem z wyrazem hołdu i posłuszeństwa, w imieniu katolickiéj ludności wyrażając gotowość do otoczenia go powolnością, poparciem, zaufaniem i miłością synowską. Nieodrodzi się wśród społeczności krakowskiéj ten gorszący podział na zwolenników i przeciwników, oskarżycieli i obrońców zwierzchnika duchownego. Niechaj ten rozdział zastąpi jedność serc między duchowieństwem i świecką owczarnią z Pasterzem.

Jeśli milczeć winniśmy o świątobliwości, cnotach kapłańskich i licznych zasługach w Kościele i kraju Biskupa nominata, przez samą cześć dla jego urzędu, niemożemy atoli przemilczeć o znaczeniu, jakie ma ten wybór.

X. biskup Dunajewski ma przeszłość polską, patryotyczną, w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu, a zarazem ma charakter stanowczo rzymski. Wśród duchowieństwa polskiego zajmował oddawna stanowisko, jeśli nie kierownicze to pośredniczące i jednoczące. Skromny jego domek bywał od lat dawnych ogniskiem dla najznakomitszych postaci, jakie zajaśniały wśród świeckiego i zakonnego duchowieństwa polskiego; cela ta była jakby stacyą pośrednią pomiędzy krajem a Rzymem. Nie dziw, że choć unikający wszelkich zaszczytów i dostojeństw X. Dunajewski oddawna uzyskał zaufanie Stolicy Apostolskiej, że jak w kraju życzenia opinii powszechnéj i katolickiéj zwracały się do tej pięknej i szlachetnej postaci, tak na niéj zatrzymała się najpierw uwaga Stolicy Apostolskiej, gdy wszczęły się układy o nominacyą biskupa krakowskiego.

Wiadomo niestety, że dawniejszemi czasy życzeniom i ufności kraju nie wchodziły w rachubę, gdy się rozstrzygała nominacya biskupów, że często i wola Stolicy Apostolskiej niebywała dostatecznie uwzględnianą. Stary józefinizm w biurokracyi galicyjskiej miał silną podporę, w czasie zwłaszcza, kiedy za jego cichem poparciem, w obronie przed obrócone, jednym ostrzem przeciw polskości, drugim przeciw duchowi rzymskiemu i prawom Stolicy Apostolskiéj.

Nominacya X. biskupa Dunajewskiego jest dowodem, że ta tradycya starego józefinizmu zerwana, że wpływy przeciwne życzeniom kraju usunięte, że nowy liberalizm już bezsilnym, wobec uczuć katolickich Monarchy, który po raz drugi w tym roku nominując dla Galicyi biskupów, pyta się tylko własnego sumienia i wbrew zabiegom popiera i mianuje kandydatów tylko za zgodą powszechną czyniących i kościoła, w sprawach Kościoła zgodnie z Nuncyaturą Apostolskiem i zgodnie z wspólnem życzeniem kraju.

Tym zamiarom katolickim Monarchy, tej gorącej życzliwości i tej pieczy o dobro kraju i Kościoła zawdzięczamy nominacyę X. Sembratowicza na biskupa koadjutora lwowskiej metropolii unickiej i nominacyę X. Dunajewskiego biskupem krakowskim. Jako katolicy i jako Polacy wdzięczność winniśmy Monarsze, że niedając posłuchu żadnym podmowom złamał resztę józefińskich tradycyj, i przywrócił zupełną w sprawach Kościoła zgodność między tronem Habsburgów a Stolicą Śtą.

W ośmsetletnią rocznicę męczeńskiej śmierci Śgo Stanisława, znać ubłagał ten wielki patron Krakowa i Polski, aby rozćwiertowana jak jego zwłoki dyecezya, która rządził, zrosła się, jeśli nie w całości swéj, to przynajmniéj duchem, gdy ją odcięta głowa, gdy owdowiała katedra na Wawelu znów cieszyć się będzie pasterzem, który godzien ująć pastorał po Szczepanowskich, Oleśnickich, Tomickich, Maciejowskich, Gębickich, Sołtykach i Woroniczach.

Piszą nam z Petersburga:

I.

Trudno to zaiste rzecz przedstawić w słowach dokładnie obraz położenia w jakiém obecnie znajduje się Rosya i jéj stolica Petersburg. Trzeba to być na miejscu, patrzeć własnemi oczyma na te wszystkie fakty i zdarzenia, jakie zaszły w tych tygodniach, trzeba słyszeć to co się mówi — lecz szepce się, teraz już się tu nie mówi — aby mieć sobie sprawę choćby w przybliżeniu tylko z tego co się tu dzieje. Wyobraźcie sobie miasto milionowe pełne życia, miasto w którem o dwunastéj w nocy ruch na ulicach prawie taki jak w dzień, zaniemiałe się najzupełniéj w ciągu tygodnia. Gdy przybyłem przed paru tygodniami do Petersburga jeszcze przed zamachem na Drentelna miasto miało charakter wielkiéj, prawdziwie europejskiéj stolicy. Na Newskim prospekcie po południu ruch bywał taki, że trudno było czasem wymijać się, a gdy chciałeś przejść z jednéj strony ulicy na drugą, musiałeś czekać i kwadrans czekać aż zrobi się wolne miejsce. Dziś wszystko to znikło. Mówiono wprawdzie, wówczas głośno jeszcze o nihilistach, o ich różnych zamachach i zaczekach, dochodziły nawet tu i owdzie wieści o proklamacyach, ale to wszystko było raczej przedmiotem zwykłej ciekawości aniżeli głęboko wzruszającym zajęcia. Dopiero zamach na Drentelna, jakkolwiek nie udały, wstrząsł w głębi umysłami, a sfery rządowe i policyę do wzmożenia swojej pobudził działalności. Zaczęły się aresztowania na większą skalę i to niektórych młodzieży i studentów, ale i w wyższych nawet sferach. Publiczność dowiadywała się przez swoich znajomych coraz smutniejsze; że to na naczelnego prokuratora wojennego Filozofowa aresztowano, że rani Botkina wzywano na to, że syn Szulca dyrektora kancelaryi III wydziału siedzi w więzieniu, a siostrzeniec Drentelna przez zamachowców zaproszony, że sama policya dostrzegła wiele rzeczy w osobach, na ulicach pojawiły się nowe patrole i w miastach z kozaków, bo to wszystko przemawiało do wyobraźni mieszkańców, lecz nikt jeszcze nie przewidywał, że tylko bieg wypadków na ziemi zmieni. Nigdy nie zapomnę z jakiem zdziwieniem i przerażeniem publiczność przyjęła wiadomość o zamachu, bo to wszystko znikło i dnia. Niepokój ogarnął umysły, w towarzystwach nie mówiono o niczem tylko o nowych aresztowaniach, lub o nowych wyrokach śmierci dopomocnych najwyższym dygnitarzom przez nihilistów. Coraz głośniej mówiono o nowej sile zyskującej sił, która wprost szła od siebie. To musze zwrócić uwagę wasza, że cały polityczność z jednej strony sferze, że inteligencya cała zachowywała się wobec wypadków dość obojętnie, że nikt ze stanowiska obrony ładu i porządku nie ważył się przeciwstawiać, nikt nie był nawet o dobra absolutnych rządów; że wszyscy pragną tu zmiany, wszyscy czują się że dłużéj ten stan rzeczy trwać nie może, że obecny stan jest tak zły, że gorszego trudno utrzymać się nie może.

Wyobraźcie sobie teraz, powtarzamy sobie, niech ida naprzód nihiliści, nie podkopują fundamentu zniewadzonego despotyzmu, przeciw niéj już z nich ze mniéj, że mniéj zamierzonego ze zwycięzki się natychmiast, bo już nie ma nikogo uzbrojonego przeciw niemu, nie można tego mieć, który stanie opowiesz, wsamą górę, to wiecznie jak burzą wzmówią się i tak zapasy zachować.

Takim było usposobienie umysłów, kiedy zaszedł już jeszcze istniejący, ten jeden fakt obok nieznanego niedolętywa policyi, mając nawet wyjaśnić dla czego nihiliści w Petersburgu do takiej nadzwyczajnéj przyszłości doszli. Na jednym przed zamachu dniem, bo te nadzwyczajne spotkania, zamachów mieli wiedzieć, że to, że bylyby to z ich strony Czas nigdy się nie zgadza, że powodzenie nie wszystkie stronnicze, którzy propagandzie nie wydawało się jakby powodzeniem lub wiedzą Czasu, a mieliby rozmaite. Na tym gruncie nie spodziewali się jakby za nich, który na starszym boskim do jego baty na go ich... Mówiono, jakoby Car w Wielkiej Niedzieli w powiem wiązanem zebrania pełnym świadkiem dyskusyi na ten temat prowadzonej. Udzielano sobie wiadomości, jakoby Car w Wielką Sobotę miał znaléźć w płaszczu swojem list, donoszący mu, że w Święta wybuchnie rewolucya. List ten miał być powodem, że Cesarz podczas rezurekcyi, która się tu z niezwykłą uroczystością o 12éj w nocy odprawia, był w jak najgorszym humorze, rozdrażniony do najwyższego stopnia. Na ten témat rozpoczęta rozmowa doprowadziła wszystkich jednak do wniosku, że cokolwiek się stanie, Cesarz może być o swoje życie spokojny na niego się nie targną.

Pod wrażeniem tej rozmowy wracam do domu, na drugi dzień rano po 9tej przechodzę przez plac między ministeryum finansów a zimowym pałacem, widzę wielkie zbiegowisko ludu, na twarzach obecnych jakąś gorączkową ciekawość, przerażenie i oburzenie. Widocznie coś niezwykłego się tu stało, i oto dowiaduję się, że przed kwadransem wykonany był zamach na życie Cara. Możecie wystawić sobie zdumienie moje, własnym uszom wierzyć nie chciałem i gdyby nie ślady kul w murze, widoczny *corpus delicti* zamierzonej zbrodni, byłbym raczej uwierzył, że to umyślnie między lud taką rozpuszczono pogłoskę. Za parę kwadransów cały Petersburg wiedział już o zaszłym niesłychanym wypadku. Nie sądźcie jednak, aby entuzyazm i radość w mieście była taką jak ją urzędowe przedstawiały organa. Zaczęły wprawdzie zrazu powiewać chorągwie na domach, przed zimowym pałacem zebrała się gromada ludzi, która wołała „hurra,“ do pałacu zaczęli zjeżdżać się dygnitarze.

Pomimo tego po nad wszystkiem górowała widocznie trwoga o przyszłość, obawa niezwykłych represyjnych środków, które pozedewszystkiem spokojnym a niezależnym dadzą się we znaki mieszkańcom. To usposobienie ogółu odbiło się najlepiéj zaraz w poniedziałek popołudniu. Cesarz wyjechał w powozie, aby się ludowi pokazać. Według tego co pisały urzędowe dzienniki, możnaby sądzić, że entuzyazm publiczności był niesłychany, że radość i szczęście malowały się na twarzach Cesarza i otaczających jego powóz masach ludu. Nie wierzcie jednak temu, rzecz się miała zupełnie przeciwnie. Czuć było, że nad tym miastem olbrzymiem, nad głową tego Cara i téj z tysięcy głów złożonéj publiczności jakaś ciężka, przygniatająca wszystkich zawisła atmosfera. Cesarz w powozie jechał smutny, przybity, głowa spuszczona, oczy w dół patrzące z wyrazem jakiegoś osłupienia czy ponurego zwątpienia. Machinalnie kiwał ręką, gdy spojrzał na odkrywającą przed nim głowy publiczność. Publiczność ta nibyto się cieszyła, ale to nie była radość szczera, prawdziwa, to nie był entuzyazm, była to radość człowieka, który pragnie w uśmiechu kryć wewnętrzny trawiący go niepokój i niezadowolenie. Uczułeś odrazu, że między tym despotycznym władcą milionów a między tymi poddanymi, wśród których on dotąd czuł się swobodny i pewny jak między swymi najbliższymi, zapanowa jakiś rozdział, że obecnie rozłącza ich niczem już więcéj niedojąca się zapełnić przepaść nieufności i wzajemnéj trwogi. Odzywały się też tu i owdzie okrzyki „hurra“ ale to samo „hurra“ brzmiało jakoś tak sztucznie, tak zimno, że musiało być przez obstalowanych umyślnie ajentów policyi intonowane. Wieczór zajaśniała w mieście iluminacya, ale czy myślicie, że iluminacya ta była wyrazem szczeréj radości mieszkańców? Bynajmniéj, była to nakazana urzędowa manifestacya, widno było na ulicy, ale ponuro wyglądały przy tem oświetleniu milczące postacie przechodniów, z których każdy z niepokojem wyglądał jutra. Od dnia też zamachu fizyonomia miasta zaczęła się nagle zmieniać nie do poznania. W nocy z poniedziałku na wtorek zaczęły się najwięcéj aresztowania na wielką skalę. Aresztowano senatora Stasowa; osobistość nader wybitną. Znany on tu z obrony nihilistów w dawniejszych procesach. Mówią, że aresztowano go, gdyż w kieszeni Sołowiewa znaleziono jego adres. U brata i siostry Stasowa była nadzwyczaj ścisła rewizya. Daléj aresztowano Pytlina jednego z dyrektorów banku państwa, tudzież brata jego, daléj Faminсyna profesora botaniki na uniwersytecie i jego brata muzyka i wiele innych jeszcze osób. Na drugi dzień zaczęły pojawiać się nowe rozkazy, rozporządzenia i obostrzenia. Nakazano najpierwéj, aby przed domami stali wszędzie dzień i noc dozorcy, mający pomagać policyi w łapaniu nihilistów. Skutkiem tego rozporządzenia miasto Petersburg zapotrzebowało 10,000 dworników, którzy jak obrachowano reprezentują na miesiąc sumę przeszło 100,000 rubli. Gdy Gurko został mianowany jenerał-gubernatorem, wówczas ogłoszono wyraźny stan oblężenia. Wszędzie spotykasz patrole kozaków, jeżdżą po chodnikach na głównych ulicach chodzi co kilkaset kroków szyldwach z odwiedzionym kurkiem.

Wojska w nocy po koszarach skonsygnowane, przy izmaiłowskich zaś koszarach stoją wytoczone i nabite armaty, każdej chwili gotowe zionąć z paszcz swych pocisk na miasto. Od zeszłego piątku począwszy, po dziesiątej nie wolno nikomu wychodzić na ulicę, sklepy wszystkie muszą być o tejże samej godzinie zamykane. Gdy w domu jakim ma się zebrać 10 osób, gospodarz powinien dać o tem znać policyi, w przeciwnym razie srogo karanym będzie. Gdy się zaś przy kimś na ulicy zaaresztowanym znajdzie rewolwer lub broń jakabądź palna, to w 24 godzin może być rozstrzelanym. Zapanował więc w mieście terroryzm, o jakim tylko mieszkańcy Warszawy z czasów powstania mogą mieć jakie takie wyobrażenie. Już nie widzisz tego ścisku na Newskim; gdy dawniej trudno było przejść z jednej strony ulicy na drugą, teraz łatwo możesz to uskutecznić; nie ma już tego mnóstwa osób spacerujących po ulicach, każdy idzie szybko, ogląda się za siebie, widocznie wyszedł z domu zmuszony i radby jaknajprędzej dostać się na miejsce przeznaczenia. Grupy rozmawiające po ulicach i chodnikach znikły zupełnie, gdyż trzem osobom nie wolno stanąć i rozmawiać na ulicy. Jednem słowem miasto wygląda tak jakby jakaś armia nieprzyjacielska stała przed jego bramami.

Cesarz zamachem na życie swoje niesłychanie przybity i rozgoryczony, nieczując się wśród swoich nawet pewnym. Nieliczne osoby, które go widziały już po zamachu, powiadają, że zmienił się do niepoznania. Schudł, pochylił się i zestarzał, a wzrok jego stał się jeszcze więcej ponurym i martwym. W ostatnich dniach przed wyjazdem do Liwadyi nikogo nie przyjmował. To też ani hr. Tomasz Zamoyski, który przybył z Warszawy z adresem, ani margr. Wielopolski nie mieli u Cesarza audyencyi. Adres warszawski oddany został zwykłą drogą przez ministeryum spraw wewnętrznych. Wyjazd nagły Cesarza, który wymogła cesarzowa, sprawił nadzwyczaj złe wrażenie i nowe wzbudził obawy. Powiadają, że wyjechał aby niepatrzeć na te straszne rzeczy które się tu będą działy.

Jenerał Gurko, czują to wszyscy, nie będzie żartował. Jest to człowiek niesłychanie surowy, żołnierz w całej mocy tego wyrazu. Do roli politycznej a szczególnie policyjnej nie nadający się wcale. Powiadają że bardzo niechętnie przyjął to nowe stanowisko. Obowiązki swoje jednak będzie pełnił z bezprzykładną surowością. Oświadczył on już, że woli 10 niewinnych zdławić niż jednego winnego pominąć; zdaniem jego, gdy ze dwustu rozstrzela, to porządek będzie przywrócony. Są to jednak tylko illuzye żołnierza, w miejsce dwustu dwa tysiące nowych przybędzie zwolenników idei nihilistycznych. Im więcej zaś niewinnych będzie cierpiało, tem więcej adherentów będzie zyskował nihilizm. Dobrze więc powiedziano: że na bagnetach można się oprzeć, ale nie podobna na nich usiąść. Rząd może na chwilę sparaliżować działanie nihilistów, ale ich nie wytępi. Spisek ich sięgnął do najwyższych sfer. Cały trzeci wydział przepełniony jest nihilistami, a osoby wiarogodne zapewniały mię, że w najbliższem otoczeniu cesarzowej między paniami z pierwszych domów, można było dawniej spotkać się z głośno objawianemi sympatyami dla nihilistów. Jak n. p. wytłómaczyć sobie takie fakty za których autentyczność ręczę: Znany prof. Gradowski otrzymał od rządu polecenie, aby napisał broszurę przeciw socyalizmowi i nihilizmowi. On zgodził się na to, zażądał jednak, aby mu przesłano nowe tajemne broszury i pisma rewolucyjne, których nie znał. Ponieważ w trzecim wydziale wszystkie te pisma się znajdują, zebrano je więc i w pakiecie opieczętowanym pieczęciami trzeciego wydziału przesłano Gradowskiemu. Ten odbiera pakiet pieczęcie nie naruszone i cóż znajduje? jakieś papiery bez znaczenia i list z przestrogą aby sobie dał pokój z pisaniem rozpraw przeciw nihilistom, gdyż mogłaby spotkać go nieprzyjemność pod formą kulki z rewolweru nihilistowskiego. Zurów u siebie w domu odezwał się jednego razu że radby też dostać do rąk organ rewolucyjnego rządu, na drugi dzień odebrał cały rocznik wraz z listem oznajmiającym, że redakcya dowiedziawszy się o jego chęciach posyła mu cały komplet.

Inny jeszcze fakt: Drenteln po odebraniu listu

Część literacko-artystyczna.

TEATR.

(Występy Jana Królikowskiego).

I.

Diderota kodeks artystyczny. — Cechy wielkiego artysty. — Królikowski na scenie krakowskiej.— Franciszek Moor, „Kupiec wenecki,“ „Doktor Robin,“ „Montjoye.“

Jak wszyscy encyklopedyści, tak i Diderot gonił za uniwersalnością. W r. 1758 chociaż Encyklopedya pochłaniała całą jego pracę, uczony filozof znalazł jeszcze czas na napisanie dramatu *Le Père de Famille*, po którym nastąpił zaraz drugi: *Le fils naturel*; w obu narzucał z góry ułożone teorye, które odepchnięte wówczas nie o wiele lepiej byłyby i dzisiaj przyjmowane. Nielubiony przez publiczność, niechętnie grywany przez artystów, Diderot rozprawiał pomimo tego z wielkim zapałem o teatrze i w listach do panny Jodin i w *Neveu de Rameau*, a zwłaszcza w nieco zgryźliwej i pod wpływem zatargów z teatrem napisanej rozprawie: *Le paradoxe sur le comédien*. Niepowodzenie i osobiste przykrości nie zaślepiały go wcale; odzywa się wprawdzie nieraz z ironią i gryzącym dowcipem, jest zwłaszcza nieubłaganym dla rozprawy Garricka o aktorach angielskich, ale w wielu rzeczach ma sąd zdrowy i bystry i jego ostatnią z wymienionych książek nazwaćby można kodeksem artystycznym teatru, gdyż pomimo gdzie niegdzie przestarzałych już poglądów i zasad, są w niej wyborne zdania, trafne i prawdziwe uwagi i głęboka znajomość przedmiotu.

Uderza zwłaszcza w książce Diderota wyborna definicya wielkiego aktora, która i po stu przeszło latach da się doskonale zastosować do tych z dzisiejszych adeptów sztuki dramatycznej, którzy mają rzeczywiście prawo zwać się artystami, bo pracą i talentem umieli wznieść się do wyżyn prawdziwej sztuki, biorą ją poważnie, na seryo, że tak powiemy ze strony naukowej. Ich jedynych godziłoby się nazywać artystami, bo oni też jedni podnoszą aktorstwo do godności sztuki, bo rozumieją na czem ta sztuka polega, jaki jej cel i dokąd zmierzać powinna. Takich dziś bardzo nie wielu i w całej Europie można ich zliczyć na palcach. Bądźmy dumnymi z tego, że w tym nielicznym szeregu jest także miejsce i dla kilku nazwisk polskich. Jakiekolwiek będą późniejsze losy sceny polskiej,—wnosząc z tego, na co dziś patrzymy wcale niewesołe, tych kilka gwiazd przyświecających jej dzisiaj dowiedzie potomności, że i na tem polu nie pozostaliśmy w tyle za innymi. A pierwszorzędne w tym szeregu stanowisko zajmuje niewątpliwie Jan Królikowski. On podniósł sztukę dramatyczną w Polsce do bezwzględnej i niezaprzeczonej doskonałości, a stanął u tego kresu po 30 przeszło latach żmudnej pracy, po ciągłych, opartych na zdobyczach nowszej nauki i postępu studyach; talent jego wspierany taką poważnie pojętą i na seryo prowadzoną pracą, dojrzewał, potężniał i skrystalizował się właśnie w tem, co jest dziś sceny polskiej chlubą i sławą.

W jakim wieku jest się wielkim artystą? zapytuje Diderot i taką daje odpowiedź: „Ten którego natura zrobiła wielkim aktorem, celuje w swej sztuce dopiero wówczas, kiedy zdobył szerokie doświadczenie, kiedy szał namiętności ostygł, głowa ochłodła a umysł umie panować nad sobą“. Cycero, Seneka i Plutarch przedstawiają mu trzy epoki twórczości człowieka: Cycero jest nieraz tym powabnym płomykiem zapalonej słomy, który rozwesela oczy; Seneka to blask płonącego chrustu, który je razi; i dopiero w popiołach starego Plutarcha znajduje on zarzącą się głównię, która ogrzewa go powoli lecz długo. Takim Plutarchem zdaje się nam być Królikowski; gra jego, to nie chwilowe, choćiażby najpoważniejsze, lecz prędko przemijające wrażenie, które czem łatwiej wywoływane, łatwiej bywa zapominane, to nie efemeryczny płomyk palącej się słomy; ani to gra, tak teraz modna, z wielką amfazą szkicową lub szeroką zwana, przypominająca blask płonącego chrustu, który iskrzy się i pryska, ale choć płomień wielki a taki jasny, że aż oczy razi, ciepła w nim nie znajdziesz; to żarzący się węgiel, który ogrzewa powoli lecz długo i ciągle, nawet wówczas, kiedy od ogniska odejdziesz, on cię nie pali lecz grzeje. Bo wielki artysta tak grą swoją potrafi porwać i natchnąć, tak wbije w pamięć widza wszystkie znamiona przedstawionego przez siebie charakteru, że po latach pamiętać jeszcze będzie każdy szczegół, każdy najdrobniejszy gry jego odcień. Pięknie powiedziano o nim, że „tu już nie zewnętrzne szczęśliwe warunki, nie nagromadzone żywioły powodzenia, lecz pierwszorzędny talent, wyższa inteligencya i niezmordowana praca składają się na majestatyczną, imponującą całość“. On nie walczy jak Brutus Szekspira kilku z zapałem wypowiedzianemi frazesami, lecz raczej jak Marek Antoniusz, z całą znajomością serc i umysłów ludzkich przemawia do nich rozważnie, wrażenie stopniuje i dopiero w końcu wybucha i porywa. Brutus przeciągnął lud na swoją stronę na minut kilka, Antoniusz stał się jego panem samowładnym. Powodzenie takiej jak Brutusa wymowy, zależy od chwilowych okoliczności i nastroju słuchaczów; Antoniusz był pewnym zwycięstwa, bo oparł swe argumenta na pewnych, niezawodnych rachubach; tamten rozprawiał, ten przekonywał. Tak przekonywującą jest gra Królikowskiego, dla tego może być zawsze i wszędzie pewną powodzenia i skutku; zmusza ona najobojętniejszego nawet widza do zachwytu i oklasku, bo go przekonywa, bo tchnie prawdą i życiem, bo mu każe zapominać o wszystkiem i skupić całą uwagę i myśl na scenę, i takie zawładnięcie umysłami słuchaczów, którego za każdym występem Królikowskiego na scenie naszej jesteśmy świadkami, nazywa się dopiero prawdziwym tryumfem sztuki, porwaniem słuchacza, zwycięstwem nad nim. W takich chwilach widz nie umie zdać sobie sprawy z tego co czuje, zapomina o wszystkiem, najwytrawniejszy nawet zmysł krytyczny milknie, nie szuka przyczyn, lecz widzi ich skutek i dopiero, kiedy ochłonie z pierwszego wrażenia jest w stanie zdać sobie sprawę, co to było i jakim sposobem takie potężne wrażenie wywołanem zostało. Takich chwil nie może być dużo, ale jeżeli jest ich kilka, jeżeli jedna nawet, artysta ma prawo nazywać się wielkim, bo stanął na najwyższym szczeblu sztuki. I o takich chwilach porywu myślał Wolter, kiedy nazywał sztukę dramatyczną:

L'art plus heureux de séduire les coeurs,

która:

De cent plaisirs fait un plaisir unique.

Takie chwile znajdziemy w każdej z ról Królikowskiego, w których widzieliśmy go dotąd na scenie naszej i jeśli kto, to on posiada w wysokim stopniu tę sztukę porywania serc i robienia z tysiąca przyjemności jednej.

Ale tem czem jest dzisiaj Królikowski, nie był on od razu. Meciszewski, chociaż widział w nim talent niepospolity i wielce obiecujący, radził mu w swych „Uwagach“, aby nie zrywał się na tragedyę a poprzestał na komedyi, w Żółkowskim i Kornie z Burgu kazał mu szukać wzorów, bo nie przeczuwał, aby praca i nauka doprowadziły go do tego stanowiska, które obecnie w teatrze polskim zajmuje; chociaż Królikowski od pierwszych lat swego zawodu, odznaczał się wielką sumiennością studyów, i niesłychaną, nawet w ówczesnem pokoleniu artystów, pracą. Jeden z rówienników Chełchowskiego opowiadał nam, że jeszcze za czasów Chełchowskiego, kiedy miano wystawiać Szekspira, a Królikowskiemu przypadała jaka w nim choćby najmniejsza rola, to u starszych od siebie szukał rad i wskazówek, wertował książki, studyował całą epokę historyczną i z równą pilnością starał się zrozumieć ducha i charakter danej epoki, jak i nie chybić w najmniejszej nawet drobnostce; z wielką ścisłością dbał o maskę i archeologiczność kostiumu.

Wiedział on dobrze, że połączeniem tylko teorety-

z ostrzeżeniem, listu napisanego na wytartym świstku papieru, rzuca go z niechęcią na stół, mówiąc: „a że też ci nihiliści nawet pisać widocznie nie umieją i nawet porządnego papieru nie mają", na drugi dzień odbiera przesyłanie [illegible] list, powtarzający to samo ostrzeżenie, a dodatkiem, że komitet dowiedziawszy się o zgorszeniu Drentelna ich brzydkiem pismem, przeprasza go i list nowy pięknie wypisanym przesyła. Albo fakt inny jeszcze: trzeci wydział wysyła w największej tajemnicy do Moskwy najzręczniejszego swego [illegible] Reichensteina, aby wykrył organizacyę [illegible] w Moskwie. [illegible], zaledwie stanął Reichenstein na miejscu i wjechał do hotelu, w godzinę był już zamordowany. Rząd nic o tem nie wiedział i dopiero z ogłoszeń rewolucyjnego komitetu, donoszących o wykonanym na Reichensteinie wyroku, dowiedział się o jego śmierci. Na zakończenie niniejszego listu, podaję wam jeszcze kilka ważnych i autentycznych szczegółów o Sołowiewie.

Gdy mordercę odwieziono do więzienia, za chwilę przyszedł do niego Drentelen i zaczął mu pierwsze zadawać pytania. Sołowiew, chory, zbity i zmęczony, oświadcza, że nie może mu odpowiadać, będąc skutkiem odebranych razów zanadto osłabionym. Drentelen powiada mu na to, [illegible] 15 swoich towarzyszy z kijowskiego kółka, który wszyscy zostali aresztowani; z Petersburga nikogo nie wydał, oprócz niejakiego Budkiewicza krewnego bliskiego oberpolicmajstra Zurowa, który strzelał do Drentelna. Wyznał dalej, że kółko ich odbierało mot d'ordre z Genewy. Wykrył nareszcie cały plan, jaki mieli nihiliści, gdyby się był zamach udał. Był to plan prawdziwie szatański, ale trzeba przyznać, z szatańską też obmyślany zręcznością. Znając go, można dopiero zrozumieć, dla czego nihiliści odważyli się na krok tak dla nich hazardowny, jak zamach na życie Cara. Sołowiew, jak wiadomo, był ubrany w urzędową czapkę i mundur. Otóż, gdyby zamach był się udał, nihiliści mieli [illegible] (trzeba wiedzieć, że [illegible]) rzucić pogłoskę, że to urzędnicy Cara zabili, wówczas mieli oni stanąć na czele rozpasanej tłuszczy i w imię zemsty za Cara, rozpocząć rzeź urzędników. Możecie sobie wyobrazić, coby się było działo w Petersburgu, gdyby plan ten był się powiódł, byłaby się powtórzyła po paruset latach straszliwa groza nocy św. Bartłomieja. Sołowiew tłómaczy się dalej, że wyciągnąwszy los, musiał strzelić, gdyż inaczej czekała go ze strony nihilistów śmierć niechybna, jednakowoż Cara zabić niechciał i dla tego on, który tak strzela, że muchę o 30 kroków trafi, chybił umyślnie. Ile w tem tłumaczeniu prawdy, nie myślę tu rzeczy sądzić. Dodaję jeszcze, że Sołowiew siedzi zamknięty w Petro-Pawłowskiej twierdzy, w tej samej celi, w której niegdyś trzymano carewicza Alexego. W dalszych listach podam wam inne jeszcze charakterystyczne szczegóły o obecnym stanie rzeczy w stolicy carów.

KORESPONDENCYA „CZASU".

Wiedeń 28 kwietnia.

(||) Pełen najsumienniejszego podziwu, najbardziej uzasadnionej dumy, najwyższego zadowolenia z wczorajszego pochodu tryumfalnego, każdy Wiedeńczyk sto razy na dzień powtarza: Chwała Bogu, że już odbył się Festzug. Chwała Bogu, że odbył się, że mógł odbyć się bez przeszkody Festzug, a chwała Bogu, że już można powrócić do zwykłych zajęć codziennych. Przez cały tydzień nikt z ludzi myślących i oceniających znaczenie projektowanego pochodu nie był zdolnym do poważniejszej pracy, wszystko leżało odłogiem, [illegible]. Kiedy deszcz i chłód zagrażały pochodowi, jedna w całym Wiedniu panowała opinia, że zaniechanie Festzugu byłoby nieszczęściem publicznem. Wczoraj po tak pomyślnem i tak świetnem, tak wzniosłem i tak czarującem i tak olśniewającem przejściu orszaku poznało się dopiero, wiele ważyło się na szali, wiele Wiedeń, wiele cała cała Austrya miała do stracenia, miała do zyskania. Najbujniejsza wyobraźnia nie dosięgła widowiska wczorajszego. Malowniczość i różnorodność, bogactwa i przepych pojedyczych ogniw tego wielkiego półmilowego łańcucha reprezentantów sztuki, nauki, handlu, przemysłu, polowania, stowarzyszeń strzeleckich, weteranów, straży ogniowych, młodzieży szkolnej i stutysięczne tłumy zalegające trybuny, okna, dachy, rusztowania, ulice a zachowujące się tak spokojnie i godnie, że do żadnej nie przyszło kolizyi z władzami, porządek wzorowy i mistrzowski, to wszystko przedstawiało obraz jakby z świata nadziemskiego, to wszystko działało tak orzeźwiająco i odświeżająco na umysły zgnębione troskami życia, wywołało poczucie piękna i harmonii, ale zarazem poczucie przynależności do wielkiego mocarstwa z potężną duchowo stolicą, przypominało czasy epoki Medyceuszów, kiedy ludzie tak żyli, tak się ubierali, tak myśleli, tak malowali, tak rzeźbili, tak pracowali, z ubolewaniem, że to wszystko ma tylko pozostać wspomnieniem, że musi powrócić i zaginąć w przeszłości, skąd wyszło wczoraj [illegible]. Wrażenie dnia wczorajszego musi pozostać w pamięci każdego, kto miał szczęście być świadkiem tego widowiska. Dzień ten stanowić będzie datę świąteczną, historyczną w dziejach Wiednia i całej monarchii. Wiedeń złożył swój egzamin dojrzałości, dowiódł swej siły i potęgi na każdem polu. Tylko gruntowność i wytrwałość niemiecka, połączona z właściwą Wiedniowi lekkością, zgrabnością i składnością południową mogła złożyć się na tryumf dnia wczorajszego. Pochód ten przyczyni się do sławy monarchii, wzmocni jej powagę na zewnątrz, podniesie nie tylko [illegible] reputacyę Wiednia od jednego końca świata do drugiego. [illegible]

Wiedeń 28 kwietnia.

(51sze posiedzenie Izby wyższej.)

Prezes książę Karol Auersperg zagaja posiedzenie o godz. 11 min. 45, przemawiając jak następuje: Na posiedzeniu dnia 1 b. m. wys. Izba wybrała deputacyę celem złożenia Najj. Państwu adresu uchwalonego z okoliczności dwudziestej piątej rocznicy ich ślubów małżeńskich, która to deputacya przyjętą była przez Najj. Państwo dnia 22 b. m. Z deputacyą miałem zaszczyt odczytać ten adres Najj. Panu [illegible] (Tu prezes wstaje, Izba powstaje i czyta znaną odpowiedź Cesarza). Wysokie Zgromadzenie przyjmie te miłościwe, wzruszające wyrazy cesarskie z pewnością z uczuciem wdzięczności i idąc za popędem serca, powtórzy z zapałem okrzyk: Boże chroń, Boże zachowaj najdostojniejszą, ukochaną parę cesarską! (Izba trzykrotnie powtarza okrzyk: Niech żyją!)

Poczem bez dyskusyi uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu ustawy o przedłużeniu prowizorycznym funduszu do końca maja i o zapisywaniu okręgów handlowych do rejestrów.

Nakoniec załatwiono szereg petycyj o opiekę nad rolnictwem austryackiem [illegible] z niemieckiej polityki celnej, przekazując je rządowi.

Koniec posiedzenia o godz. 12 min. 35. — Następne nie naznaczone.

Wiedeń 28 kwietnia.

(446-te posiedzenie Izby deputowanych).

Prezes Rechbauer zagaja posiedzenie o godz. 11 min. 20.

Z ministerstwa skarbu wniesiono projekt ustawy o zwolnieniu fundacyj cesarskich z okoliczności srebrnego wesela od stemplów i opłat; z ministerstwa handlu zaś projekt ustawy o warunkach koncesyi na budowę drogi żelaznej z Chodowa do Neudek.

Dep. Łępkowski otrzymuje urlop na trzy tygodnie.

Na porządku dziennym dalszy ciąg obrad nad etatem wydatków ministerstwa handlu, w których następuje dział wydatków na skarbowy zarząd kolejowy w sumie wedle wniosków komisyi 2,253,400 złr., t. j. o 62,500 złr. niższej od preliminarza rządowego (pozycye kolei Tarnowsko-Leluchowskiej okrojono o 5000 złr., Naddniestrzańskiej o 2000 złr.); dalej dział wydatków na budowę skarbowych dróg żelaznych w sumie 920,000 złr., t. j. o 380,000 złr. niższej od preliminarza rządowego; nakoniec dział zaliczek na budowę dróg żelaznych w sumie 50,000 złr., t. j. o 150,000 złr. niższej.

W dyskusyi dep. Fux w poglądzie na politykę kolejową ostatniego sześciolecia dochodzi do rezultatu, że gdzieniegdzie widać zwrot ku lepszemu, ale stanowczego zwrotu takiego jeszcze niema.

Dep. Monti przemawia za połączeniem Bośni i Hercegowiny z Dalmacyą i w ogólności z monarchią za pomocą dróg żelaznych i ułożywszy program kolejowy dla zajętych krajów, wnosi w tym duchu rezolucyę.

Dep. Kozłowski replikuje na znaną odpowiedź ministra handlu na interpelacyę mówcy w sprawie wybudowania zachodnio-galicyjskiej sieci dróg żelaznych, wywodząc, że tak rząd, jak Izba uznawała wielokrotnie pożyteczność i konieczność szybkiego wybudowania, że obecnie okoliczności są po temu najkorzystniejsze i że powagi wojskowe uznały strategiczną także ważność tej sieci (obejmującej uchwalone linie z Grybowa do Zagórza, z Nowego Sącza do Żywca, z Suchy do Krakowa i z Żywca do granicy węgierskiej). A nadto wybudowanie tej sieci przyczyniłoby się do podwyższenia dochodów kolei Tarnowsko-Leluchowskiej. Mówca nie wnosi jednak rezolucyi wobec niechęci rządu teraźniejszego, woląc czekać rządu nowego. Dalej zapytuje mówca ministra handlu, czy wiadomo mu, że jedna z poręczonych przez skarb dróg żelaznych w Galicyi rozpuściła mnóstwo urzędników i czy wglądnął w tę sprawę; co jest obowiązkiem rządu, który bacząc, aby nie karano zbyt surowo urzędników za przestępstwa, powinien tem więcej baczyć, aby nie postępowano samowolnie z niewinnymi. Mówca tem więcej czuje się zobowiązanym poruszyć tę sprawę, ile że rozpuszczeni urzędnicy są sami krajowcy.

Dep. Russ na nowo rozwodzi się o potrzebie utworzenia osobnego ministerstwa komunikacyj.

Minister handlu Chlumecki odpowiada dep. Kozłowskiemu, że podobnie jak Morawców i Dalmatyńców musi odprawić panów z Galicyi co do wybudowania uchwalonej sieci dróg żelaznych prostem wskazaniem na stosunki finansowe. Co się tyczy rozpuszczonych urzędników, sprawa ma się tak: W roku zeszłym dla zwiększonego niezwykle ruchu kolej przyjęła dużo nowych urzędników; w tym roku ruch osłabł, a więc kolej nietylko miała prawo, lecz i obowiązek rozpuścić niepotrzebnych urzędników; gdyby tego nie była uczyniła, minister sam byłby ją zniewolił. Zresztą nie rozpuszczono ich jeszcze, lecz dopiero powypowiadano im służbę, a to pod bardzo ludzkiemi warunkami.

Dep. Kozłowski odpiera, że rząd, czy chce, czy nie chce, będzie kiedyś musiał wybudować zachodnio-galicyjską sieć dróg żelaznych, ale wtedy nie będą już dzisiejsze bardzo korzystne okoliczności. Co do rozpuszczonych urzędników zaś stwierdza, że los ten spotkał nie w roku zeszłym przyjętych, lecz urzędników stałych, od wielu lat zatrudnionych, którzy na tej podstawie potworzyli już własne ogniska rodzinne.

Tu przerwano obrady.

Koniec posiedzenia o godz. 3 minut 15. — Następne jutro.

Bukareszt 25 kwietnia.

Wedle danej obietnicy piszę dziś kilka uwag o Bułgaryi, dokąd ztąd pięciodniową zrobiłem wycieczkę, aby być obecnym *narodnemu soborowi* w Tirnowy, stolicy dawnych carów bułgarskich, z których ostatni Szissman z rodu Asenidów uległ przemocy sułtana Bajazida r. 1393.

Bułgarya cała, a zwłaszcza okolica Tirnowy i Sofii, jest krajem dość bogatym, własność jak w Serbii rozdrobniona między chłopów, których domki z kamienia i cegieł otoczone winnicami i gajami śliwkowych drzew, nadają pozór cywilizacyi temu krajowi. Nie mało się do tego przyczynił Midhat basza, który za swych rządów monumentalne tu zbudował gościńce; pięć gościńców, z których najgorsze nawet o lepsze z austryacką cesarską drogą iść mogą, schodzi się w Tirnowy; mosty i liczne studnie i fontanny zdobią te drogi, a Bułgarzy od czasu wyjścia Turków, dodali na wszystkich krzyżowiskach tryumfalne łuki dla ks. Dundukowa-Korsakowa, i długie przestrzenie drzewkami powysadzali, co jest anomalią na Wschodzie. Kto wie, czyby dziś Turcy jeszcze nie panowali w Bułgaryi, gdyby nie te dobre drogi, któremi Moskalom przystęp do Bałkanów ułatwili. W Tirnowy dziś całe życie polityczne Bułgaryi się skupiło. Narodny sobór wypracował właśnie statut organiczny dla Bułgaryi w duchu więcej liberalnym, niżby sobie nawet w Rosyi życzono. Bułgarzy wyzyskawszy ile tylko mogli swych oswobodzicieli, którzy im 25,000 okulawionych w wojnie koni i kilka *popowek* w darze zostawiają, zaledwie poczuli, że im skrzydła odrastają, porywają się do samoistnego lotu. W społeczeństwie bułgarskiem, duchowieństwo ciemne i ubogie, a arystokracyi nie ma, tylko ją zastępują czynownicy rosyjscy i liczni Bułgarowie, synowie chłopów, którzy wykształciwszy się w *Roberts-College* w Konstantynopolu w językach i prawach zachodniej Europy, dotąd w Turcyi pod Greków się podszywali, a dziś po ogłoszonej niepodległości Bułgaryi jako deputowani, urzędnicy i ministrowie *in spe* w surdutach i cylindrach na głowie, ze zwojami papierów w ręku kraj swój organizują; w społeczeństwie tem wszelkie porywy emancypacyi od rosyjskiej opieki przybierają charakter liberalno-radykalny. Dziwna rzecz, ale dla nas Polaków nie trudna do pojęcia, że w tym ruchu emancypacyjnym Bułgarzy w Rosyi wychowani, przewodzą. Tym sposobem udało się soborowi w Tirnowy wbrew woli partyi rosyjskiej wykreślić z konstytucyi senat i zaprowadzić ustawę, że sobór każdego czasu może zarządzić wybory do skupczyny, ile razy tylko zajdzie potrzeba zmiany konstytucyi. Wczoraj obrady soboru miały się zakończyć. Zebranie mające się zająć obiorem księcia na tron Bułgarski, jutro powinno się rozpocząć. Za kilka dni prawdopodobnie Bułgarya będzie już miała swego księcia, zapewne Battenberga, jako jedynego, na którego cała Europa łatwo się zgodzi. Sofia będzie odtąd stolicą Bułgaryi, gdzie już pałac książęcy stanął. Podziwiać należy Moskali, a zwłaszcza niezmordowanego i wszelkiemi darami rozumu, dyplomatycznej przenikliwości i ujmującej zresztą uprzejmości uposażonego księcia Dundukowa-Korsakowa, w jak krótkim czasie umieli zorganizować ten kraj, jak wszędzie ich wpływ na długie lata ugruntowany i jak sobie umieli ująć Bułgarów. Dziś jeszcze wszyscy ministrowie Bułgaryi są Moskalami, prócz jednego tylko ministra oświaty p. Drinowa, który jest zacnym i wykształconym Bułgarem; z pięciu gubernatorów okręgowych jeden tylko Bułgar, inni Moskale; 22,000 bułgarskiej drużyny przewodzą jeszcze sami tylko Moskale, ale szkoła wojskowa w Sofii, przez ks. Dundukowa założona, za rok już 30 oficerów i podoficerów bułgarskiej narodowości wyda. Trzy szkoły realne, dwa nowe gimnazya z profesorami po większej części rosyjskiej narodowości, pomnożyły liczbę istniejących już dawniej w Bułgaryi zakładów naukowych. W dwóch seminaryach duchownych w Leskowaczu i w Samakow daje się tylko uczniom kurs przygotowawczy dwuletni. Kto chce czemś więcej niż prostym popem na wsi pozostać, musi tedy po absolwowanym *praeparatorium* kończyć studya swe w duchownych akademiach rosyjskich. Sześć gazet i jeden Przegląd miesięczny (*Chrześciańskie brackie słowo*) w duchu rosyjskim rosyjskiemi literami z wyjątkiem kilku starocerkiewnych, i w języku pełnym rosyanizmów pisanych, obrabia umiejętnie opinię publiczną Bułgarów. Bułgarskie literackie towarzystwo, które dotąd istniało w Braile (w Rumunii), przenosi się teraz do Sofii i tam wydawać będzie rozprawy naukowe. Nic dziwnego, że Bułgarzy Moskalom sprzyjają, bo oni ich ręką wprawną i bez szczędzenia kosztów w świat polityczny jako nowy naród wprowadzili, a przytem drażliwość ich narodową do tego stopnia umieli uszanować, że w Tirnowy np. podczas całego ciągu obrad soboru narodnego ani jedna kompania wojska rosyjskiego, lecz wyłącznie oddziały bułgarskiej drużyny konsystowały. Nadto ks. Dundukow-Korsakow nie przestaje nigdy w nich wmawiać, że przyłączenie Rumelii wschodniej do Bułgaryi jest tylko rzeczą czasu, że w całej Rumelii jedynie 4000 Greków naliczył, że Turcya nie ma dosyć siły ani energii, ażeby utrzymać załogę w Bałkanach. Rzeczywiście nie myli się w tym względzie, skoro nawet jeden z tureckich dyplomatów zapytany o to w te słowa odpowiedział: „Jużeśmy tyle zrobili koncesyi Europie, tyle okazali słabości, że i w tej sprawie Bałkanów ustąpimy". Nikt tu nie wątpi, że klauzula traktatu berlińskiego dotycząca tego jest po prostu niewykonalną.

Po obu stronach Bałkanów jeszcze dosyć dużo Muzułmanów mieszka. Jeśli ci Muzułmanie będą mieli za sobą załogi tureckie, ciągle będą powstawać, ciągle z Bułgarami się bić, i przez to mocarstwom nieustanne dawać powody do interwencyi w Bułgaryi. A i finanse tureckie nie wytrzymają tego ciężaru utrzymywania załóg w Bałkanie, gdyż nie wolno im żołnierzy swych po wioskach kwaterować, nie wolno im etapy wojskowe i magazyny wojskowe w Rumelii zakładać. Wisieliby tedy w powietrzu niejako, aktualnie od swej podstawy działania, od Adryanopolu, odcięci. To też nikt tu nie wątpi o tem, że załóg tureckich w Bałkanach nie będzie, a cała Rumelia, z wyjątkiem kilkudziesięciu wsi uniackich blizko Filipopola, całą duszą i sercem do braci Zabałkańskich w Bułgaryi należy, wsparta moralnie przez potężną agitacyę rosyjską. Nic dziwnego tedy, że sympatye rosyjskie w Bułgaryi są wielkie. Ale z drugiej strony jest u Bułgarów chęć niezmierna samodzielności; już dzisiaj o stronnictwie patryotycznem i o stronnictwie rosyjskiem w Bułgaryi słychać i najniezawodniej Bułgarzy do tego tylko dążą, żeby jaknajprędzej sami główne w państwie dzierżyli posady.

Bułgarya ma już dziś wszystkie warunki bytu i żywotności. Bułgar z fizyonomii Hun albo Tartar, z mowy i tradycyi Słowianin, mało ma cech charakteru słowiańskiego, jest pracowity, skryty, drażliwy, nie rozognia się do idei, kiedy nie widzi rzeczywistego dla siebie pożytku i bardzo jest skąpy, jedynie tylko na wychowanie dzieci łoży; i ztąd ta anomalia, że w kraju chłopów tyle dziś jest ludzi surdutowych i na Zachodzie wykształconych; w liczbie deputowanych do soboru jest tylko kilku w stroju chłopskim, a większość mówi po francusku i angielsku.

Ci wykształceni Bułgarzy wnet rozbiorą między siebie najważniejsze w kraju posady, wypchnąwszy z nich powoli Moskali. Niestety między inteligencyą bułgarską dużo jest przekupstwa, moralności mało. Natomiast chłop rolnik jest pracowity i skrzętny; Bułgarya ma urodzajne pola, w Samakowie (*Samkowac*) zakwitnąć może łatwo fabrykacya żelaza i choć nowe położenie polityczne Bułgaryi zdwoi ciężary i podatki jej mieszkańców, patryotyzm wielko-bułgarski to zniesie. Niema żadnej przyczyny wątpić o tem, że Bułgarzy sami sobie pozostawieni i zwolnieni (co prawdopodobnie nastąpi) od załóg tureckich w Bałkanach potrafią istnieć jako naród. Brak moralności u koryfeuszów inteligencyi bułgarskiej nie jest absolutną do tego przeszkodą, gdyż w sąsiedniej Rumunii wiele gorsze są pod tym względem stosunki, a jednak dzięki urodzajności pól i zawiści państw europejskich Rumunia istnieje wcale pokaźnie w rzędzie państewek naddunajskich.

Rosyanie już zupełnie na seryo myślą o ewakuacyi Bułgaryi. Jedyny korpus wojsk rosyjskich, który w Bułgaryi konsystuje, dnia 28 b. m. rozpocznie ewakuacyę; do jej ostatecznego przeprowadzenia ma wedle traktatu berlińskiego jeszcze 3 miesiące czasu.

Ale tu powszechnie mniemają, że Moskale dla wypadków w Rosyi wiele prędzej Księstwo Bułgarskie zupełnie z swych wojsk oswobodzą.

Ciekawym faktem i niewątpliwym jest wielka nienawiść Bułgarów do Serbów, do którychby przecież podobieństwo mowy i stosunków ich powinno zbliżać. Powodem do tego jest między innemi i to, że Serbowie podczas ostatniej wojny chcieli się kosztem Bułgaryi o kilka wsi nadgranicznych zwiększyć. Bułgarzy, którzy dawniej w wojsku serbskiem jako ochotnicy służyli, nie tają wcale swej nienawiści do Serbów; zowią ich tchórzami, potwierdzają fakt, że Serbowie chętnie sobie palce kaleczyli, ażeby tylko nie iść na wojnę, skarżą się na ich chciwość. A jednak osoby dobrze z Serbomi obeznane wiele wyżej ich pod względem charakteru od Bułgarów stawiają. Z Czarnogórą stosunki Bułgarów są znacznie lepsze. Rumunów nie lubią, bo Rumunie ich rodaków w Dobruczy uciskają. Liczba katolików w Bułgaryi jest maleńka; zowią ich tam Policyanami, od dawnej sekty Politiusza.

Kończę dziś na tem, bo czasu już nie mam. Czyby nie można w *Czasie* kwestyi tej poruszyć, ażeby Polacy kwapili się do urzędów w Bośni, jako pionierzy idei anti-rosyjskiej na Wschodzie?

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 29 kwietnia.

X. prałat Dunajewski, biskup nominat krakowski, wyjechał dziś rano do Wiednia.

— Dla dotkniętych powodzią w Szegedynie złożono: zebrane podczas nabożeństwa w niedzielę w kościele XX. Pijarów 101 złr. 12 c.; Wydział Towarzystwa muzycznego 100 złr. 24 c. jako dochód z wieczorku urządzonego w dniu 25 b. m.

— Wczoraj o godz. 6 wieczór odbył się w Sali radnéj odczyt prof. Dra Fryderyka Zolla p. t. *O niewoli u Rzymian*. Prelegent, wychodząc z założenia, że każda instytucya prawna, o ile tylko jest wynikiem wewnętrznego przekonania społeczności, która ją przyjęła, przyczynia się w pewnym stopniu do odsłonięcia idei sprawiedliwości, starał się najprzód wykazać, że nawet w niewoli, którą dzisiaj uważamy jako negacyę sprawiedliwości, idea powyższa o tyle została urzeczywistnioną, że niewola ocaliła życie zwyciężonemu, a w dalszym rozwoju swym umożliwiła istnienie jego, jako człowieka obok zwycięzcy. Uznanie w niewolniku człowieka nie nastąpiło wprawdzie odrazu, lecz w prawodawstwie rzymskiem było od samego początku przyjęte. Z przykładów, jakich historya rzymska dostarcza co do obchodzenia się z niewolnikami, pewnych pod tym względem wniosków wysnućby niemożna, ale dokładną dla nich podstawę dają nam

---

cznego i praktycznego wykształcenia można dojść do ożądanego celu; pracował nad jednem i drugiem i to go właśnie zrobiło wielkim artystą. Teorya nauczyła go zgłębiać myśli autora, uzupełniać je własnemi pomysłami i nadawać im wyrazistości; praktyka zaś przedstawić na scenie charakter takim, jakim go sobie rozległemi i wszechstronnemi studyami w myśli odtworzył i wyobraził. Ta zgodność obu czynników doprowadziła do tego, że wyprzedził wszystkich nawet więcej od niego zapowiadających kolegów i stanął na ich czele. Wszystko też u niego dziś obmyślane i przemyślane, wszystko zważone i uporządkowane w jego głowie i wszystkie przeszkody jakie na drodze doskonałości spotykał zwalczone. Głos tak wyrobiony, że artysta włada nim jak wirtuoz tonami; skala niezmiernie szeroka, ton pełny, brzmienie metaliczne, elastyczność ogromna a donośność taka, że nawet szeptem wypowiedziane słowa dolatują do najodleglejszych zakątków sali. Wymowa wzorowa, dokładna, pełna, dobitna, prawdziwie klasyczna; piękniej od niego nikt z pewnością nie mówi i w niczyich ustach język nasz piękniejszym się nie wydaje. Deklamacya wyborna i nie ma w niej ani monotonii ani dysonansów. Ogień ma swoje stopnie, wybuchy, zwolnienia, początek, środek i koniec. Są to te same akcenta, te same tony, ale wzięte każdą razą inaczej i każdą razą nadają wypowiedana mu wyrazowi znaczenie i u niego innym zupełnie głosem przemawia Franciszek Moor, innym Shaylok, Garrick lub Doktor Robin a innym znów Montjoye. Ruchy wreszcie tak ładne, że mało który z najznakomitszych artystów umie tak pięknie się ruszać i tak zgodne z przepisami estetyki przybierać pozy; każdy gest jego odpowiada zupełnie wymaganiom Hogartha, który żądał od artystów dramatycznych, ażeby w pomoc swej sztuce opisywali pewne linie, pewne figury kształtne i malownicze; każda poza Królikowskiego nadawałaby się do rzeźby lub obrazu. A ma on jeszcze tę zaletę, że umie pozy te przybierać, że każda zdaje się zupełnie naturalną i czysto przypadkową chociaż jest z góry obmyśloną i ułożoną. Takich poz prawdziwie pięknych naliczyliśmy w *Zbójcach* przeszło kilkanaście, a w nich wielka rozmaitość, bo dwóch jednakowych nie znajdziesz. To wszystko sprawia u Królikowskiego, że jego ruchy czyli jak Meciszewski nazywa pantomina, doprowadzone są do doskonałości; obok estetycznej piękności ma każdy z nich głębokie znaczenie i wyraża myśl jakąś; nie mówiąc o innych dość przytoczyć to zakrzywienie palca, towarzyszące słowom monologu Franciszka Moora (akt V) „ja nie chcę, aby tam co było", o którem nawet Bogusławski powiada, że „cały świat uczuć zamknął artysta w tym ruchu i tym spojrzeniu" i nazywa „arcydziełem zdumiewającej głębokości".

Ale nie tylko pantomina, lecz i mimika Królikowskiego jest skończoną doskonałością. Mięśnie jego twarzy nabrały takiej giętkości, że artysta jest w stanie zmienić swą fizyognomię w jednej chwili do niepoznania, a spojrzeniem, uśmiechem lub wykrzywieniem twarzy wypowiada nieraz więcej niż autor całemi tyradami. Kto widział go w *Zbójcach*, gdzie do takiej gry mimicznej jest obszerne pole, ten nie zapomni nigdy tego wyrazu twarzy Franciszka Moora w scenie z Amelią, przed obrazem Karola, lub wreszcie monologu V aktu.

Szczupłość miejsca nie pozwala nam dłużej się rozszerzać nad charakterystyką gry znakomitego artysty; rzuciliśmy tu kilka ogólnych uwag, a teraz spieszyć musimy z zaznaczeniem wrażenia, jakie odnieśliśmy z dwóch pierwszych występów Królikowskiego na scenie naszej. Zaczynamy od Franciszka Moora, bo tak każe nietylko porządek chronologiczny, ale i doniosłość i znaczenie tej kreacyi, która niezaprzeczenie stanowi epokę w historyi naszego teatru.

O grze Królikowskiego w *Zbójcach* możnaby napisać całą rozprawę, tak pomysł jego i kreacya jest głęboką, tyle nastręcza przedmiotu do zastanowienia się i namysłu. Kto też o Królikowskim pisał, ten *Zbójcom* poświęcał najwięcej miejsca i rolę Franciszka Moora stawiał na czele, jest on bowiem najpotężniejszą kreacyą artystyczną, przewyższającą o wiele wszystko, cośmy dotąd na scenie polskiej mieli sposobność widzieć. Autor pięknej recenzyi, umieszczonej przed dziewięciu laty w *Przeglądzie Polskim*, *) a jeden z najrozumniejszych i najbystrzejszych u nas znawców teatru powiada, że w roli tej „Królikowski nie jest tylko artystą, to filozof, psycholog, obrabiający swoje studya z dokładnością i pracowitością Benedyktyna a z wykończeniem Benvenuta Cellinego. Co za wielka umiejętność w stopniowaniu gry! Wszystko tu doskonałe, fizyonomia, panowanie nad głosem, gest tragiczny i ten szereg tłoczących się myśli głębokich, prawdziwych, żywcem uchwyconych na naturze ludzkiej, które przesuwa grą artysta, przed publicznością." A dalej widzi w różnych momentach tej gry „tysiące prawd psychologicznych, spleconych z tysiącami efektów scenicznych", wbrew pewnej teoryi o przewadze szczegółu: „doskonałość całości i doskonałość szczegółów" i grę Królikowskiego w *Zbójcach* stawia wyżej od Lewińskiego. Do tego zdania najkompetentniejszego może w Polsce znawcy cóż dodać? chyba powtórzyć za innymi, że Królikowski przewyższył wszystkich nie tylko polskich, lecz i niemieckich artystów w tej roli. Grywali Franciszka bezwątpienia znakomicie i Devrient, i Davison u nas stary Smochowski, i grywa ją jeszcze Lewiński; ale Devrient miał jeszcze przestarzałe i zacofane pojęcia, robił Franciszka pospolitym złoczyńcą, brał czerwoną perukę i patrzał żyzem; panowało bowiem wówczas jeszcze przekonanie, że ohyda wewnętrzna musi iść w parze z ohydą zewnętrzną i łotr nie może mieć powierzchowności porządnego człowieka. W grze Davisona było wiele sztuczek, któreby już dzisiaj nie robiły wrażenia; Lewiński zaś naznacza swoją kreacyę, szerokiemi konturami i gra jego nie ma takiego bogactwa szczegółów, jak u Królikowskiego, który jest przytem więcej filozofem i psychologiem. Jego Franciszek nie przestaje być ani na chwilę wielkim panem, ma postawę, minę, obejścia się dumnego arystokraty, co nie przeszkadza jednak, że jest potworem, przerażającym, strasznym, chwilami staje się wyrazem ostatecznej podłości, do jakiej człowiek jest w stanie się posunąć. Niepodobna nam w tej pobieżnej pogadance rozbierać wszystkich szczegółów tej roli; odsyłamy pod tym względem czytelników do zacytowanej powyżej recenzyi w *Przeglądzie Polskim*.

Ale i niepodobna także nie wspomnieć o tem olbrzymiem i niesłychanem dotąd na scenie polskiej wrażenia, jakie sprawia ostatnia wielka scena maligny, modlitwy i przestrachu, która jest koroną tego arcydzieła. W tej jednej scenie artysta przestaje być panem siebie, porywa i sam jest porwany, ale porwany w dziedzinę prawdziwego artyzmu, którego granic nigdy nie przekracza. Opowiadanie sądu ostatecznego jest tak przerażające i przejmujące, że go porównano do wrażenia, jakie wywołuje fresk Michała Anioła w kaplicy syxtyńskiej; ścina ono krew w żyłach słuchaczy, tamuje oddech, może nabawić gorączki i przestrachu. Modlitwa Franciszka brzmi znów jak najstraszniejsze przekleństwa, jak najwyższy wyraz strachu i rozpaczy. I gdyby nic co innego już ta jedna scena tak głęboko obmyślana i potężnie wykonana, stawiałaby Królikowskiego w rzędzie najznakomitszych artystów europejskich.

Drugi występ znakomitego artysty na scenie naszej był w Shyloku. Do wszystkich innych przeszkód i trudności, przybyła i ta, że *Kupiec* grywany jest w Krakowie według innego przekładu niż w Warszawie. Shylok więc mówił tym razem innym wierszem niż wszyscy otaczający. Nie zmniejszało to wprawdzie wrażenia, ale utrudniło go znacznie. Shylok bywa także najrozmaiciej pojmowany przez różnych artystów; Królikowski podnosi w nim przedewszystkiem zawziętość i nienawiść do Chrześcian, robi chłodniejszym i bardziej wyrafinowanym niż u innych. U niego Shylok wybucha tylko w scenie z Tubalem, przed sądem jest pewnym siebie i spokojnym, dopiero pod koniec upada pod ostatnim ciosem, kiedy mu każą chrzest przyjąć, i wtenczas wychodzi z sali sądowej taki złamany i zdruzgotany, że obok litości wzbudza współczucie. W scenie z Tubalem pochwyciliśmy znów jeden wspaniały szczegół: oparcie głowy na ramieniu przyjaciela, kiedy się dowiaduje o stracie córki. Cała ta scena to jedna właśnie z tych chwil porywu, o których mówiliśmy powyżej. Towarzyszył jej też entuzyazm publiczności, jak na Kraków niesłychany.

Na dziś musimy już poprzestać na tem; odkładając wbrew zamiarowi sprawozdanie z dwóch dalszych występów znakomitego artysty w *Doktorze Robin* i *Montioye* do następnej pogadanki.

A. Z.

*) Lipiec 1870 r.

prawidła prawne, które prelegent szczegółowo przytacza i objaśnia. Wykazawszy, że w nich ludzka natura niewolnika była uznawaną, przystąpił wreszcie do rozwiązania kwestyi, czemu pomimo wpływu pojęć chrześcijańskich, potępiających niewolę, ludzkość tak długo utrzymywała tę instytucyę i tłómaczy okoliczność tę ekonomicznem znaczeniem niewoli, która dla właścicieli bardzo ważny stanowiła kapitał obrotowy. Uchylenie jej było świetnem zwycięstwem idei moralnej nad silnemi potęgami świata materyalnego, przekonywającem dosadnie, że idea sprawiedliwości zawsze wśród najtrudniejszych warunków znajdzie drogę do urzeczywistnienia się w społeczności ludzkiej. Wykład, jakkolwiek przeważnie ściśle prawniczą mający, ożywiony jednak przykładami, był bardzo zajmujący i bez przerwy utrzymywał słuchaczów w równej uwadze, którzy bardzo licznie zgromadzeni hucznemi oklaskami podziękowali prelegentowi za mile a pożytecznie spędzoną godzinę.

— W niedzielę odbyło się w czytelni Stowarzyszenia młodzieży handlowej w Krakowie przedstawienie amatorskie, na którem odegraną została komedya w trzech aktach Aleks. hr. Fredry: *Dożywocie*. Ponieważ przedstawienie się powiodło, przeto na ogólne żądanie komedya ta powtórzoną zostanie w następną niedzielę t. j. 4go maja.

— Od dnia 1 maja r. b. poczynając w następujących miejscach przeznaczone zostały stanowiska dla dorożek: przed hotelem Dreźdeńskim; przed Krzysztoforami; na placu Franciszkańskim; na placu św. Magdaleny; przed hotelem Pollera; pod nową bramą; przed hotelem Krakowskim; na Stradomiu; przy moście podgórskim; na ulicy Karmelickiej na Piasku; przy moście zwierzynieckim; w dworcu kolei żelaznej.

— **Rzeszów** 27 kwietnia.

Wybraliśmy radę gminną i obraliśmy Zwierzchność. Przy wyborach do Rady nie obeszło się bez żywej agitacyi, co w mieście, gdzie większa część ludności jest wyznania izraelickiego, mającej odrębne widoki i cele, inaczej być nie może; zato wybór burmistrza odbywa się u nas od lat kilkunastu bez wszelkiej dyskusyi; bo jak skoro tylko pewnem jest, że Dr Ambroży Towarnicki wyboru się nie zrzeka, nikt jako kandydat nie występuje.

— Arcyks. Rudolf wyjechał wraz z ks. Leopoldem bawarskim na dłuższą podróż do Hiszpanii; towarzyszy im gr. Bombelles, hr. Wilczek i profesor historyi naturalnej Dr Brehm.

— Podobnie jak pałac Radziwiłłowski w Berlinie, tak i pałac Raczyńskich przechodzi na własność skarbu. Pałac ten po zgonie hr. Atanazego Raczyńskiego odziedziczył syn hr. Karol Raczyński wraz z obszernym majoratem w Poznańskiem i dobrami Dębica w Galicyi. Hr. Karol Raczyński stara się o wyłączenie z majoratu pałacu berlińskiego przy placu królewskim, a rząd ofiaruje cenę 1,100,000 marek w zamiarze przemienienia go na gmach parlamentu. Spodziewać się należy, że hr. Karol Raczyński przeniesie galeryę i muzea, mieszczące wiele płócien mistrzów i cennych dzieł sztuki do jednego z swych zamków w kraju, lub do jednego z miast polskich.

— Wspaniały pałac hr. Ksawerego Branickiego leżący w środku Francyi Montresor doznał częściowego uszkodzenia przez pożar. Ogień, który wybuchł w nocy zdołano ograniczyć, tak, że spłonęła tylko sala jadalna z pięknie rzeźbionym pułapem. Ogień zniszczył także kilka cennych obrazów.

— Wyjmujemy z *Köln. Ztg* następujący drugi list z Petersburga o obecnych stosunkach w stolicy Carów: Od 19go b. m. musi z nakazu policyi każde wejście do domu dniem i nocą być strzeżone przez domowego stróża. Siedzi on we drzwiach i pilnuje osób, które wchodzą i wychodzą. Wszystkie boczne wchody do domów i na dziedziniec muszą być zamknięte. Co chwila odbywają się rewizye po domach i [illegible] paszportów, odprowadzani są do więzienia. [illegible]

się będzie można. Chciał on uciekać w chwili aresztowania, lecz Dwornik powalił go o ziemię.

— Z Charkowa piszą do *Wiestnika Odeskiego*, że wiadomość o zamachu na cara Aleksandra stała się tam powodem krwawych zajść. Gdy bowiem korespondent *Gołosu* p. Owsiannikow w teatrze telegram odczytał, zabrzmiało między publicznością pełne zapału hurra! poczem [illegible] nastąpiła wrzawa. Ktoś z obecnych zawołał: „Zapewne znów Polak strzelał do naszego Cara", a publiczność zawtórowała, wyjąc prawie z wściekłości: tak jest, to był Polak! Tylko Polak był do tego zdolnym! Precz z Polakami! Przedstawienie nie mogło się naturalnie wśród takich okoliczności zakończyć; publiczność wypadła na ulicę krzycząc i wściekając się. Wrzawa przeszła w ekscesa, wywołane napadem na dom pewnego Polaka, w którym wyrwano drzwi, potłuczono okna i właściciela zbito. Mnóstwo obecnych Polaków wzięło naturalnie stronę prześladowanego ziomka i stąd wszczęła się bójka, która trwała 4 godziny i Polakom bardzo dała się we znaki.

Wiadomości policyjne: Straż policyjna przytrzymała: Jana Parpana za kradzież kapelusza; Mojżesza Fijałę za kradzież chustki jedwabnej na jarmarku. Siedm osób za pijaństwo.

W Policyi złożono: [illegible] kawowego, który [illegible] posługacz kolejowy znalazł tej nocy na placu Dominikańskim.

Teatr. We wtorek d. 29 kwietnia: na dochód Teofili Kwiecińskiej przedstawienie, w którem z grzeczności dla benefisyantki przyjmie udział p. Jan Królikowski, art. teatr. warsz.; po raz pierwszy komedya w 1 akcie przez Wł. hr. Koziebrodzkiego: *Stryj przyjechał*; wyjątek z poematu Adama Mickiewicza p. t. *Dziady* wypowie p. Jan Królikowski. P. Marya Womporska, ucz. Kons. warsz., angażowana do teatru tutejszego, odśpiewa „Serenadę" Brogha na śpiew i wiolonczelę z tow. fortepianu z współudziałem p. Z Kontskiego, b) Mazurek „Listek" Fechner'a. Komedya w jednym akcie Józefa Bliziñskiego: *Mąż od biedy*. — Początek o g. 7ej.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej przed południem. — Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

— Dnia 28 kwietnia pochmurno, chłodno; termometr od 4·0 doszedł do 13·6 C. Barometr idzie w górę; rano o godz. 6ej dnia 29 kwietnia stan jego był 737·4 milim., termometru 3·6 C. Wiatr północny.

— We Środę d. 30 kwiet.: ŚŚ. Katarzyny S. i Maryana.

Gospodarstwo, przemysł i handel

Wiadomości

z biura Izby handlowo przemysłowej krakowskiej o targu zbożowym na Baranie i Kleparzu dnia 28 i 29 kwietnia.

Dowóz zboża na wczorajszy targ na Baranie był bardzo mały i to prawie z samych tylko kmiecych ról, lubo i z większych posiadłości parę partyj przywieziono. Cena pszenicy podniosła się; inne produkta prawie żadnej nie uległy zmianie. Zakupno, jak zwykle, odbywało się przez krakowskich kupców zbożowych.

Płacono za pszenicę na 237 funtów od złp. 42 do 50— złp.; żyto na 227 f. od złp. 24 do 29— złp.; jęczmień na 202 f. od złp. 22 do 25 złp. — gr. — owies na 138 funtów od 13 do 15 złp.; proso na 250 funtów od — do — złp.; groch od 27 do [illegible] po 5·80 do 6·— złr.; żyto pośledniejsze za 100 kilogram od 5·50 do 5·75 złr.; jęczmień dla browarów za 100 kilogr. po 5·75 do 6·— złr.; na paszę za 100 kilogram. od 5·— do 5·60 złr.; owies za 100 kil. od 5·40 do 5·85 złr., groch za 100 kil. od 6·50 do 8·— złr.; fasolę od 8·— do 9·50 złr.; wykę od 5·80, do 6·20 złr.; proso od 4·50 do 5·20 złr.; jagły od ·— do ·— złr.; tatarkę od 4·75 do 5·50 złr.; koniczynę czerwoną od 33 do 40 złr.

Przyjechali do Krakowa od d. 28 do 29 kwietnia.

HOTEL POLLERA. J. Petak ze Lwowa; Ant. Opala z Kozla; M. Podczaski z Pogorzycy; W. Pecher z Wiednia; K. Poliwka, K. Potocznik, G. Klein, K. Pretzner z Berna; E. Rokach z Tarnowa; Maks Hartenstein z Wiednia; hr. Roztworowski z Rybny, hr. Pusłowska z Kongresówki; M. Fuchs z Wiednia; A. Bing z Norymbergi; H. Rademann z Szwajcaryi.

HOTEL SASKI. Br. B. Prillwitz z Prus; Br. E. Prillwitz z Szląska Pruskiego; A. Łyskowska z Mileszewa; Zofia i Julia Czarnomskie z Czarnomina; L. Malinowski z Wołynia; W. Polewski z Rosyi; A. Gąsiorowski ze Lwowa; A. Wrotnowski z Warszawy; Neuman Brodzki z Odessy; W. Toczyski z Czajowic; A. Wesely, Jan Marek z Czech; Otto R. v. d'Elvort z Gracu; A. L. Kruszewski z Warszawy; M. Czarnomski z Czarnomina; S. Malczewski z Kruszyna; hr. C. Szembek z Rosyi; Dr A. Zadora z Czarnomina.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Paryż 28 kwietnia. Mocarstwa zachodnie odmawiają zamianowania komisyi do uporządkowania finansów, jeżeli kwestya egipska wpierw nie zostanie uporządkowaną. Wstrzymuje to zawarcie nowéj pożyczki tureckiéj. Sułtan bardzo jest zagniewany i grozi chedywowi. Chair eddin wyraził się wobec Talaata baszy bardzo energicznie o postępowaniu chedywa. *République française* oświadcza, że niepodobna, aby Aleko był gubernatorem Rumelii wschodniéj i równocześnie księciem Bułgaryi. Aleko, gdyby został wybrany, powinien przyjąć tylko jednę z tych godności.

Zwracamy uwagę na szereg wielce zajmujących listów z Petersburga, które odebraliśmy od naocznego świadka ostatnich tam wypadków. Umieszczamy dziś na naczelnej stronnicy pierwszy list.

Polecamy także czytelnikom list z Bukaresztu, pochodzący od osoby, zajmującej poważne w naszem społeczeństwie stanowisko, a która odbywa podróż po Rumunii i Bułgaryi. Turysta, który łaskawie obdarzył nas powyższym listem, znajdował się w najlepszych warunkach aby dobrze i z bliska przypatrzeć się rzeczom i ludziom, a bystry i wytrawny zarazem sąd jego nie ujdzie niczyjej uwagi.

Wczoraj odbyły posiedzenia obie Izby wiedeńskiéj Rady państwa. W Izbie wyższéj uchwalono ustawę o prowizoryum budżetowem do końca miesiąca maja. W Izbie deputowanych obradowano daléj nad budżetem, a w szczególności nad etatem ministerstwa handlu. Zwracamy uwagę na dzisiejsze sprawozdanie, poruszone bowiem były kwestye dotyczące bliżéj Galicyi.

Dziś zbiera się parlament niemiecki dla obrad nad przedłożeniami ks. Bismarka nad taryfą celną. Spodziewać się można bardzo ożywionych i zaciętych rozpraw, chociaż ostateczne zwycięstwo kanclerza nie ulega prawie wątpliwości. [illegible]

[illegible] żenia twierdzi, iż zostawia biskupom wolność polemizowania z projektami ministra oświaty w listach pasterskich, ogłaszanych w dziennikach, za nadużycie atoli urzędu biskupiego uważa publikowanie tych samych listów pasterskich z ambon. Śmieszny to wybieg sofisteryi, który chce niby osłonić wolność druku, a zamknąć usta biskupom, gdy przemawiają nie na drodze dziennikarskiej, lecz z ambon do wiernych. Dwaj ministrowie Juliusz Ferry i Lepère udali się do miast Epinal i Auxerre, aby tam w czasie otwarcia rad departamentowych mieć mowy podżegające przeciw katolikom, duchowieństwu i Jezuitom. Mowy te są tak namiętne, że czytając je zdaje się, iż je wypowiadać muszą komisarze rewolucyjni, a nie ministrowie rzeczypospolitej, która się stara uchodzić za legalną i umiarkowaną.

Telegram doniósł wczoraj, że dekret z amnestyą kilku tysięcy członków Komuny podpisany. W chwili, kiedy inne państwa jak Niemcy i Rosya rozpoczynają pościg przeciw burzycielom i anarchistom, Francya sprowadza sobie tych, którzy Paryż wyzwolony od Niemców palili, szerząc w nim rzeź i najohydniejsze zbrodnie. Chwila na amnestyę i rehabilitacyę komunistów zdaje się źle wybraną i nie zjedna dla Rzeczypospolitej francuskiej zaufania i poparcia w innych państwach.

Wczoraj obiegała w Wiedniu pogłoska o powtórnym zamachu na Cara Aleksandra i o napadzie na ks. Milana Serbskiego. Obie pogłoski okazały się wymysłem.

Korespondent petersburski do *Kölnische Ztg* donosi, że misya hr. Szuwałowa do Wiednia, polega na złożeniu oświadczenia, że Rosya nie może w maju opuścić Rumelii wschodniej i że przynajmniej część wojsk swoich musi tam zostawić. W Petersburgu spodziewają się pozyskać Austryę dla tej myśli, inaczej bowiem hr. Szuwałow oświadczyłby w imieniu Cara, że Rosya nigdy nie przystanie na obsadzenie Ichtimanu i Burgas wojskami tureckiemi. Mówią także w kołach rosyjskich, że lord Salisbury nie jest wcale przeciwnym połączeniu obu Bułgaryj, lecz tylko lord Beaconsfield upiera się przy traktacie berlińskim. Dodają wreszcie, że Sułtan, Osman basza i większa część dygnitarzy tureckich jest w rękach Rosyi. Wszystko to wygląda na wymyśloną kombinacyę korespondenta *Kölnische Ztg.*

Jenerał-gubernator petersburski Gurko wyjechał na parę dni na wieś dla odwiedzenia swej rodziny; dopiero z powrotem obejmie on swój urząd.

W tych dniach roztrzygnie się prawdopodobnie wybór księcia bułgarskiego; według depeszy *Polit. Corr.* z Tirnowy ks. Battenberg ma najwięcej szans. To samo donoszą nam dziś w liście z Bukaresztu.

Nota Waddingtona w sprawie greckiej trzyma się w prawdzie linii granicznej, oznaczonej traktatem berlińskim, lecz proponuje także pewne nieznaczne zmiany, które rządowi francuskiemu wydają się niezbędnemi. Mówią, że Waddington jeszcze przed wysłaniem swej noty starał się wybadać wszystkie gabinety, i znalazł wszędzie bardzo dobre przyjęcie dla swoich projektów a nawet Anglie, która z początku stawiała pewne zastrzeżenia zaniechała ich później zupełnie. Nota więc francuska jest formalną propozycyą zaprowadzenia zmian w traktacie berlińskim.

Ostatnie telegramy „Czasu."

Wiedeń 29 kwietnia. Cesarz wystosował następujące pismo odręczne pod d. 27 b. m. do ministra spraw wewnętrznych: [illegible]

przed 25 laty zawierając Nasz związek małżeński błagaliśmy i którego spodziewamy się nadal za łaską Bożą dla naszego dotychczasowego szczęścia rodzinnego, dla naszych ukochanych dzieci, jak niemniej dla dobra ojczyzny. Radosne uroczystości przeminęły, ale wdzięczne wspomnienie o tych dniach nigdy z Naszych serc nie zniknie. Tylko małej liczbie z tych milionów mogliśmy ustnie objawić naszą wdzięczność, zechciej Pan więc podać do powszechnej wiadomości, że wszystkim, wszystkim dziękujemy najczulej i najserdeczniej.

Wiedeń 29 kwietnia. Redaktor *N. fr. Presse* ogłasza rozmowę z Aleko baszą; ten ostatni powiedział, że w połowie maja przybędzie na miejsce przeznaczenia, nie mógł jeszcze wypracować szczegółowego programu. Gubernator będzie równocześnie wykonawcą komisyi europejskiej, większość komisyi decydować będzie we wszystkich ważnych kwestyach; gubernator zajmie stanowisko pośredniczące między Portą a komisyą. Porta nie da mu rozkazu, któryby go mógł postawić w sprzeczności z komisyą. Ludność zachowa się spokojnie, aby powrót wojsk tureckich uczynić niepotrzebnym. Gdyby wejście wojsk tureckich okazało się potrzebnem, o czem orzekną mocarstwa, musiałby wówczas znów kraj opuścić. Gubernator Rumelii nie może być równocześnie księciem Bułgaryi, gdyż to przeciwnem by było duchowi traktatu berlińskiego. Jeszcze nie zajmował się kwestyą swojej kandydatury na tron bułgarski, ponieważ nie miał żadnego do tego powodu. Najwięcej widoków ma Battenberg, którego kandydaturę popierają Niemcy. Sprawa ewakuacyi Rumelii nie jest ostatecznie zdecydowaną, może Szuwałowowi powiedzie się załatwienie. W końcu podniósł Aleko, że jednomyślne objawy ludów Austryi dla monarchy, sprawiły korzystne wrażenie na wszystkich członkach dyplomacyi i on także życzy szczęścia Cesarzowi.

Wiedeń 29 kwietnia. Michał Etienne wydawca i redaktor *N. fr. Presse* umarł dziś przed południem na anewryzm.

Londyn 29 kwietnia. Izba niższa odrzuciła 330 głosami przeciw 230 wniosek Bylanda proponujący naganę dla rządu za zwiększenie podatków.

Tirnowa 28 kwietnia. Po podpisaniu przez wszystkich deputowanych nowej konstytucyi, zamkniętą została sesya bułgarskiego Zgromadzenia narodowego. Jutro otwarcie nowego Zgromadzenia, które prawdopodobnie zaraz jutro wybierze księcia. Dundukow upoważniony oświadczyć, że Car wzbronił któremu bądź z poddanych rosyjskich stawiać się jako kandydat, zaleci zaś kandydaturę Battenberga, którego wybór prawie jest pewnym. Komisarz angielski popiera kandydaturę księcia duńskiego Waldemara, inni komisarze zachowują się obojętnie.

Petersburg 28 kwietnia. Ogłoszony dziś ukaz cesarski z d. 24 b. m. poddaje gubernię Taurydzką tymczasowo jenerał-gubernatorowi w Odessie. Car z małżonką w towarzystwie W. księżnej Aleksandry Józefowny i W. księcia Konstantego Konstantynowicza przybył wczoraj po południu szczęśliwie do Liwadyi. Na wszystkich stacyach kolei żelaznej witały go tłumy ludu. W Twerze, Moskwie, Orle, Kursku, Charkowie, Pawłogradzie, Sewastopolu i na stacyach w Sergiewie i Sinelnikowie przyjmował Car deputacyę szlachty, ziemstw, miast i gmin, które wręczyły adresy poddańcze.

Kursa. Wiedeń 29 kwietnia. godz. 2. — po poł. — Renta papierowa 65·30. — Renta srebrna 65·75 — Renta złota 77·05. — Losy z r. 1860 119·25. — Akcye Banku Narodowego 808·—. — Akcye kredytowe 248·20. — Londyn 117·05. — Srebro —·—. Napoleony 9·34½. — Lombardy 68·25. — Losy z roku 1864 156·75. — Akcye kolei Karola Ludwika 234·25. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 130·25. — Akcye kolei węg. półn.-wschodn. 122·50. — Anglo-Bank 110·50. — Listy zastaw. galic. 88·75. — Losy węgierskie 96·75. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 107·—. — [illegible] — 5% Listy zast. hipoteczne 93·50. — Marki 57·60. Rubli 112·50. — 6% Listy zast. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 89·—.

Usposobienie giełdy: stałe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kongregacyi Kupieckiej.

Kraków 28 kwietnia.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 r.	111 75	113 50
Rubel srebrny okrągławy	1 56	1 65
Marki niemieckie za 100 marek	56 —	58 —
Dukat wazny	5 50	5 70
20 frankówka	9 30	9 40
Imperyał ważny	9 45	9 65
Srebro austryackie za 100 złr.	99 —	100 —
Kupony szt. srebrze	99 50	[illegible]

Listy zastawne i obligi. [illegible]

Akcye kolejowe i bankowe. [illegible]

Losy krajowe.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	18 —	19 —
Losy miasta Stanisławowa	24 75	27 50

Wiedeń 28 kwietnia.

Obligi długu państwa. [illegible]

Obligi indemnizacyjne. [illegible]

Akcye bankowe. [illegible]

Akcye rożnych przedsiębiorstw. [illegible]

Priorytety kolei. [illegible]

Losy. [illegible]

Waluty. [illegible]

Lwów 28 kwietnia. [illegible]

Warszawa 28 kwietnia. [illegible]

Czcionkami Drukarni „CZASU“.
Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*